

TADEUSZ KUDLIŃSKI

TYDZIEŃ TEATRALNY



Zator premierowy trwa i sytuacja jest krytyczna. W październiku odbyło się aż siedem „prasówek”, które to słowo nabiera swoistej wymowy. Nadto rozwija się planowo ofensywa — meksykańska. Oskrzydlające natarcie idzie z dwu stron — bo i od Nowej Huty, i od cichej ulicy Skarbowej, czyli Rapsodycznej. A więc tym razem — Meksyk.

Na premierze w Teatrze Ludowym przemawiał po polsku ambasador meksykański, który powitany przez dyr. Skuszankę, wprowadzał sztukę swego rodaka i również dyplomaty Rodolfa Usigli o „Człowieku z gestem”. Pan ambasador, zdając śmiało egzamin z egzotycznej polszczyzny, wolał jednak nie ryzykować dłuższego wywodu. Wymówił się zgrabnie dowcipem, że dwu Meksykaninów, przemawiających w jeden wieczór, przypominałoby przysłowowe dwa grzyby w barszczu. Oczywiście, nie zaryzykował niemożliwego słowa „barszcz” ale użył innego, możliwego do wymówienia. Niemniej wywołał życzliwą owację dla siebie, dla autora sztuki i dla swego kraju.

Wiele jest sposobów przygotowania recenzji. Jeden z francuskich krytyków zaleca metodę „à la strapontin”, czyli — podsluchiwanie, co mówią widzowie. Podobnie czynię i ja, ale zgola jawnie. Tym razem moich sympatycznych rozmówców przejęły losy Profesora Cezara Rubbio, fałszywego bohatera rewolucji, który uwierzył w swój los. Rosła też ciekawość co do dalszego rozwoju akcji, w której oszustwo Profesora stało się istotnie szlachetne, a złuda wywołała skutki rzeczowe i moralne. Podobnie — jak w Żeglarszu Szaniawskiego, jak w Henryku IV. Pirandella. Zgodziliśmy się dalej, że Michalik, grający Profesora, stworzył wyborną w charakterze postać — i że rozegrał swą perypetię przejmująco.

Z własnych medytacji (w powrotnym autobusie, do Krakowa), dodam, że akcja sztuki, o sensacyjnym wątku, pełnym spieć, jest zwarta, osadzona w żywym dialogu i charakterystycznych postaciach. Że koturnowy i statyczny styl przedstawienia, zrywany gwałtownymi spieczkami, jest pomysłem ciekawym i trafnym. Że styl ten, stowarzyszony z muzyką J. Kaszyckiego o kontrastowych nastrojach i egzotycznym rytmie, stosowała Skuszanka może zbyt schematycznie. Niemniej to baczne śledzenie akcji Profesora przez jego otoczenie, skupione wysłuchiwanie, co się w niej kryje i czym się ona skończy — stwarzało dodatkowe napięcie dramatyczne.

Również interesujący był obraz sceniczny Garlickiego, abstrakcyjny, ale umiejscowiony w egzotyce (wyolbrzymione kaktusy) i związany z akcją pustymi ramami, zapelnionymi później gigantycznymi, „wodzowskimi” portretami bohatera.

Sztuka Usigli'ego spotkała się z długotrwałym ostracyzmem w jego kraju, ile że autor zdekonspirował kulisy meksykańskiej rewolucji. Zapewne, nie jest ten obraz zbyt pochlebny. Jednak ważniejsze jest, że sztuka Usigli'ego poszerza temat na ogólną medytację o dręczącym problemie nadużycia władzy i politycznego gangsterstwa.

O ile Usigli wprowadza nas we współczesną rzeczywistość Meksyku, to rapsodyczne przedstawienie przenosi nas w czasy odległe: podboju tego kraju przez Korteza. „Prawdziwa historia zdobycia Meksyku” dlatego jest prawdziwa, że scenariusz Kortlarczyka opiera się na dwustronnym oglądzie wypadków: oczyma autentycznego świadka, kronikarza azteckiego i oczyma hiszpańskiego pamiętnikarza — żołnierza Korteza. Obaj autorzy Aztek — Anonim i Bernal są też postaciami scenicznymi.

L. Kubanek doskonale utrafił w gawędziarski ton hiszpańskiego konkwistadora, który, komentując rubasznie uszciszoną opowieść, łagodzi okrutny obraz zagłady Azteków. Inna rzecz, że tragiczny los podbitych

ktywy — cech katastrofy nieuniknionej, jako ogniwo ewolucji dziejowej. Ostatecznie dzisiejszy Meksyk wyniósł z tego starcia dwu biegunowych cywilizacji — kulturę nową, której odrębna oryginalność wynika z syntezy pierwiastków iberyjskich i azteckich.

W przedstawieniu wybielono nieco Azteków a wycierniono zbytnio szablonowo okrucieństwo Korteza i Hiszpanów. Pamiętnik Bernala, którego ogólny ton zdradza wiele umiaru i bezstronności, uzasadniałby większą dawkę humanizmu u Hiszpanów. Wreszcie — to także hiszpański mnich ocalił pamiętnik Anonima od zapomnienia, podobnie jak inne utwory literatury azteckiej. Niemniej obraz ginącej cywilizacji dawnych mieszkańców Meksyku jest imponujący, zwłaszcza, że scenariusz poszerzono obrzędową poezją aztecką (święto Kolibra i Kukurydzy).

Głównym czynnikiem wrażeniowym jest tu obraz sceniczny zarówno pod względem scenograficznym, jak reżyserskim. Górujący nad sceną rzeźbiony krąg złoty — aztecki kalendarz słoneczny, eksponowany na różnobarwnym tle — był dobitnie grającym symbolem plastycznym, wyrażającym i egzotykę, i istotny dramat Azteków. Bówiem ich mitologia uzasadniała początkowy brak oporu, przez ubóstwianie najeźdźców, których bogiem okazał się ostatecznie — bóg złota. Ten mitologiczny wątek jest też najmocniejszą stroną przedstawienia przez pomysłowe układy gestyczne i chórów korowodów procesyjnych i rytualnych. Pięknie wypadły hieratyczne, żywe obrazy w choreograficznym układzie Pieńkowskiego, a także sceny pantomimiczne, jak np. pojedynek Hiszpana z Aztekiem, trzykrotnie powtórzony, a symbolizujący rosnącą przewagę zdobywców.

Ubiory i rekwizyty, komponowane przez prof. Walczowskiego z wyjątkowym znanstwem tematu, stworzyły jednolity nastrój kolorystyczny. Każdy kostium był odrębnym, drobniawym dziełem sztuki zdobniczej, a całość miała charakter monumentalnego gobelinu. Kompozycja ta, będąca jakby ilustracją do scenicznego opowiadania, przypominała średniowieczny witraż, którego szczegóły znikają w ogólnym wrażeniu, a pozostaje ogólny nastrój kalejdoskopowej gry barw. Nacisk na upięknienie obrazu, wynikający z rapsodycznej perspektywy „opowiadania”, scenicznego, a nie dosłownej „gry”, sprawił, że orszak hiszpański był może zbyt wymuskany, jak na warunki okrutnej walki i krwawej rzezi. Trzeba wreszcie dodać, że materiały na kostiumy wykonano niestosowaną dotąd w teatrach techniką ręcznego malowania na wełnie i utrwalania przez parowanie. Zabieg ten wykonano w pracowni przy katedrze II tkanin ASP (F. Świerczek i D. Cewińska). Warto chyba ten fakt zanotować, jako objaw wyjątkowego pietyzmu teatru dla przygotowanej inscenizacji. Podobna staranność cechowała całe przedstawienie i wykonanie aktorskie. Meksykańska i hiszpańska muzyka stworzyła również stylowe tło akustyczne.

„Zdobycie Meksyku” jest odkrywczą pozycją repertuarową — zarówno ze względu na temat, jak na przekłady tekstów. Bo dwoje znakomitych i zasłużonych tłumaczy ujrzało swe dzieła ożywione na scenie: prof. T. Milewski i Anna L. Czerny. Oba przekłady, świadczące o erudycji tłumaczy, brzmiały wzorowo i piękną polszczyzną.

Pan ambasador fajygował się ponownie na drugą premierę meksykańską w Krakowie. Po przedstawieniu wręczono teatrowi (przy zapuszczonej kurtynie) wspaniały bukiet o narodowych barwach polskich. Dla publiczności był to bukiet anonimowy, gdyż, niestety, żadne przemówienie ze strony teatru nie skwitowało tego miłego objawu kurtuazji. Zdałoby się i w teatrze